Nr. 173. Lwów — Niedziela dnia 30 Lipca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZ[illegible] MIEJSCOWĄ przyjmuje [illegible]
Ajencya dziennika [illegible] we Lwowie
Pasaż [illegible]
Ceny ogłoszeń: [illegible]
Zwyczajne og[illegible] czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: A. 10 po Św. św. Ignacego L. | Jutro: N. 6 po S. Hł. 4 Makryny | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 39, Zachód „ „ 7 m. 32 | Długość dnia godzin 14 m. 53, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 lipca.

Niemcy zajęły wyspę Niedźwiedzią, najbardziej południową w archipelagu Szpicbergeńskim, na oceanie Lodowatym. Stało się to zaraz po otwarciu przez Rosyę portu Aleksandrowsk na Murmańskim Brzegu tego oceanu i jest właśnie niemiecką odpowiedzią na to rosyjskie wystąpienie. Pisaliśmy niedawno o militarnem znaczeniu Aleksandrowska, więc gdy dodamy teraz, że wyspa Niedźwiedzia z dala oskrzydla ten nowy port rosyjski, to będzie zrozumiałe niezadowolenie petersburskiego rządu z niemieckiego przedsięwzięcia: flota rosyjska, która z Aleksandrowska zechce w razie wojny wypłynąć na morze Północne i zbliżyć się wzdłuż skandynawskich brzegów do Hamburga, będzie miała odrazu na swych tyłach niemiecką eskadrę, stojącą pod wyspą Niedźwiedzią. Lecz zajęcie tej wyspy ma także ważne znaczenie handlowe i przemysłowe. Ocean Lodowaty jest niewyczerpanym basenem rybnym, a na jego wyspach żyją białe niedźwiedzie i gnieżdżą się ptaki, dostarczające puchu zwanego edredonem. Zbieraniem edrodonu i połowem ryb w tych okolicach, trudnili się dotąd wyłącznie Rosyanie i Norwegowie, teraz zaś Niemcy staną z nimi do konkurencyi. Sama wyspa Niedźwiedzia, jak zresztą cały archipelag Szpicbergeński, obfituje w węgiel kamienny i żelazo; uczeni przypuszczają, że muszą tam być pokłady platyny, złota i rtęci. Wprawdzie dotąd techniczne trudności nie pozwalają jeszcze wyzyskiwać tych mineralnych bogactw, ale sztuka niezawodnie pokona z czasem zawady, jakie czyni podbiegunowy klimat. Wszakże do niedawna niepodobna było myśleć nawet o krótkim pobycie na Szpicbergu, potem zbudowano tam z grubych bierwion dom i zaopatrzono go w sprzęty i konserwy, aby służył za przytułek dla podróżników, których spotka niepowodzenie w tych niegościnnych stronach, a teraz niemiecki Seefischereiverein wysłał na wyspę Niedźwiedzią wyprawę pod dowództwem Teodora Lernera, aby założył tam stałą siedzibę, urządził port, zbudował latarnię morską i t. d. Państwo popiera to przedsięwzięcie i podobno kanclerz już urzędowo zawiadomił rząd rosyjski o tem zajęciu wyspy Niedźwiedziej.

Być jednak może, że Niemcy będą musieli pożegnać się z tym nabytkiem. Ze względu na militarne znaczenie Aleksandrowska rząd rosyjski niełatwo się zgodzi na istnienie pod bokiem kawałka Vaterlandu, bo chociaż w Berlinie utrzymują, że na wyspie Niedźwiedziej będzie tylko port rybacki, ale któż zaręczy, że on się z czasem nie zmieni w wojenny. Nabyte prawo łatwo powoli rozszerzać, a krzyżacka wierność bodaj mniej warta od bizantyńskiej. W każdym razie Rosya i Norwegia protestują przeciw zaborowi wyspy Niedźwiedziej, a powołują się na wypadek następujący: Lat temu trzydzieści Norwegia zwróciła się do wszystkich mocarstw europejskich z prośbą o przyznanie, że cały archipelag Szpicbergeński jest jej własnością, jednak wystąpiła przeciwko temu Rosya, utrzymując, że te wyspy do niej należą, jako niby dalszy ciąg rosyjskiego lądu. Mocarstwa nie chciały się mięszać do tej sprawy, która w ten sposób była uznana za obchodzącą wyłącznie Rosyę i Norwegię, skoro zaś kwestya tak stanęła, Norwegia musiała ustąpić, nie żądając od Rosyi historycznych dowodów własności, zwłaszcza że sama żadnych nie miała, skoro dopiero prośbą zwróconą do mocarstw chciała je pozyskać. Ustępstwo Norwegii, a milczenie mocarstw można tedy uważać za przyznanie tego archipelagu Rosyi. Ona jednak nie zatknęła tam swojej flagi, ani żadnym aktem nie zawiadomiła nikogo o zajęciu podbiegunowej ziemi i nikomu nigdy nie zabraniała odbywać tam wycieczek, wysiadać na ląd, budować schronisk i t. d., słowem nie czyniła formalności, jakie obowiązują wszędzie na jej granicach, a zatem — mówią teraz Niemcy — ów archipelag jest bezpański. Dalej zaś tak rozumują: „To, co trzydzieście lat temu było między Rosyą a Norwegią, obchodzi tylko te państwa, lecz żadne inne. Tak zawsze bywa w sprawach kolonialnych. Naprzykład, zająwszy Kamerun, ułożyliśmy się z Anglią, że ani ona, ani my nie tkniemy ziem sąsiednich, czyli strefy, która nazywa się „Hinterlandem". Nie przeszkodziło to Francyi zająć owej strefy. Taki sam układ co do wschodniej Afryki stanął między Niemcami i Portugalią, a pomimo tego wsunęła się tam Anglia. Zatem, choć między Rosyą a Norwegią jest układ co do wyspy Niedźwiedziej, jednak nas to nie obchodzi." To rozumowanie byłoby bardzo przekonywające, gdyby trzydzieście lat temu już istniały dzisiejsze Niemcy, lecz ponieważ ich nie było, nie mogła Rosya zawiadomić ich o zajęciu choćby tylko teoretycznem wyspy Niedźwiedziej, a że wówczas nie zawiadomiła nikogo, na to może się powoływać każde istniejące wtedy morskie mocarstwo, ale nie Niemcy. One same rozumieją, że w ich rozumowaniu jest ten błąd i dlatego dodają: „Spodziewamy się, że o tak drobną sprawę nie zechce Rosya poróżnić się z nami!" A pocóż Niemcy wywołują tak drobną sprawę? Czy dla nich mniej warta rosyjska życzliwość, niż niemiecka dla Rosyi? Nam się zdaje, że ze względu na militarne znaczenie Aleksandrowska zajęcie wyspy Niedźwiedziej przez Niemcy nie może być uważane przez rząd petersbuski za sprawę drobną.

Parę tygodni temu Papież polecił nuncyuszom wybadać, ażali się nie da przedsięwziąć jakichś wspólnych przez wszystkie rządy środków przeciw kradzieżom książek, rękopismów i rysunków w publicznych bibliotekach. Rozpowszechniło się nadzwyczajnie wykradanie t. zw. białych kruków, wydzieranie ze średniowiecznych kaligrafowanych ksiąg stronic ozdobionych misternemi malowidłami, kradzenie manuskryptów dyplomatycznych i papirusów. Rządy patrzą na to przez palce. Przedmioty skradzione kupują zagraniczne publiczne biblioteki za drogie pieniądze, ponieważ jest zaszczytem posiadać wielką rzadkość. Przez tę próżność tolerowany jest ten rodzaj złodziejstwa do takiego stopnia, że niektóre muzea niemal w całości składają się z rzeczy kradzionych. Na tem ucierpiała wspaniała biblioteka watykańska, uporządkowana niedawno ogromnym kosztem i otwarta dla uczonych przez Jego Świątobliwość Leona XIII. Albo tedy trzeba znowu zamknąć tę skarbnicę minionych czasów, albo też rządy powinny surowo karać wszelkie takie kradzieże i nie korzystać z nich. Zabiegi nuncyuszów podobno się powiodły, bo głoszą, że zwołany będzie kongres uczonych bibliofilów, którzy opracują sposoby wytępienia takiego złodziejstwa. Ze wszystkich tak modnych dziś kongresów, ten będzie może najpożyteczniejszy.

Jakiś dyplomata francuski wystąpił w *Nowem Wremieniu* z zapewnieniem, które sprawiło w Europie dość wielkie wrażenie. Utrzymuje on, że między Francyą a Niemcami już stanęło bardzo szczegółowe porozumienie co do wspólnego postępowania we wszystkich sprawach, ale na razie tylko kolonialnych i tylko takich, które obchodzą Anglię; jej wpływ w Paryżu jest już zupełnie wyparty przez wpływ niemiecki. Z Berlina dano rozkaz ambasadorowi w Konstantynopolu i wszystkim innym niemieckim dyplomatom na Wschodzie, że wszędzie, zwłaszcza zaś w Egipcie mają popierać Francyę przeciw Anglii. Za tym początkiem przy usilnej pracy ministra spraw zagranicznych p. Delcassé zwolna pójdzie dyplomacya francuska w takim kierunku, który wkrótce doprowadzi do sojuszu Francyi, Niemiec i Rosyi przeciw Wielkiej Brytannii i sprzymierzonym z nią od wypadku Stanom Zjednoczonym. Prasa europejska bardzo gorliwie zajmuje się tem oświadczeniem „francuskiego dyplomaty". Lecz naszem zdaniem najpierw trzeba zbadać, co to za dyplomata i czy on w ogóle istnieje. *Nowoje Wremia* nie zasługuje na zaufanie; na słowo wierzyć mu zgoła nie można. Często zmyśla ono swych dyplomatów, z którymi prowadzi ciekawe, a zwykle bajeczne rozmowy. Niedawno jakiś taki dyplomata oświadczył temu dziennikowi, że zamachowiec Kneżewicz najęty był przez Milana i strzelał do niego nie kulami, lecz tylko prochem, przybitym plasterkiem wosku, i dlatego choć strzelał z odległości kroku cztery razy, nikogo nie ranił, bo faktem jest, że lekkie skaleczenie Milana, a silne jego adjutanta zmyślono, jak cały zamach i spisek. Jeżeli naprawdę tak mówił redaktorom *Nowego Wremienia* jakiś bardzo poważny dyplomata, to jakże teraz wytłómaczyć fakt, że lekarze, sprowadzeni z zagranicy kosztem króla Aleksandra, wyjęli kulę z piersi rannego adjutanta, poczem orzekli, że powrót jego do zdrowia jest prawie pewny? Dyplomaci — mówiono dawniej — są od tego, by kłamali. Dziś utrzymują oni, że kłamstwem nigdy się nie posługują, jako sposobem nędznym i zużytym. Być może, iż niezawsze i dziś mówią prawdę, ale nie mają najmniejszej potrzeby kłamać przed dziennikarzami, skoro mogą po prostu nic im nie mówić. Za to, niestety, są dziennikarze, którzy dla reklamy kłamią jak z nut, a takich sporo pracuje w *Nowem Wremieniu.*

Korespondencye.

Wilno 23 lipca.

Jesteśmy teraz w okresie wystawowym. Skończył się właśnie jarmark świętojerski, a ledwo opróżniony po nim plac Katedralny, zapełnia się znowu budynkami dla wystawy rolniczo-przemysłowej, która będzie otworzoną z dniem 1-go września na dni dziesięć. Urządza ją, jak co roku, od lat dziesięciu, Towarzystwo wyścigów konnych, a z tego też powodu głównym działem wystawy będą — jak dotąd — konie wyścigowe. Jak powszechnie utrzymują, będzie to ostatnia wystawa pod egidą Towarzystwa wyścigowego i ostatnia o tem sportowem piętnie, a to najpierw dlatego, że powróciło znów do życia nasze dawne Towarzystwo rolnicze, które sprawy wystawowe znów ujmie w swe ręce, — powtóre zaś dlatego, że hodowla koni sportowych jest u nas coraz mniej popularną, a pessymiści — może i nie bez racyi — utrzymują, że w owych dziesięciu latach najwięcej majątków ziemskich drogą licytacyi przeszło w obce ręce właśnie z rąk takich obywateli, którzy na tych wystawach zdobywali nagrody za konie wyścigowe.

Swoją drogą nie należy sądzić, ażeby wystawy owe miały charakter wyłącznie sportowy; przekonywa o tem najlepiej choćby program wystawy tegorocznej, a mianowicie: pierwszy jej dział stanowić będzie bydło, konie, owce i trzoda chlewna, drugi: produkta nabiałowe, trzeci: produkta czysto rolnicze, czwarty: sadownictwo, ogrodnictwo i leśnictwo, piąty: wyroby rolniczo-techniczne, szósty: nawozy sztuczne i opał kopalny, siódmy: przemysł domowy, a ósmy i ostatni dział jest pozakonkursowy i przeznaczony dla wszelkiego rodzaju produktów. Do udziału w wystawie dopuszczeni będą — jak zwykle — wystawcy z gubernii wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i mińskiej. Zgłoszeń do udziału w wystawie nadeszło już sporo, jest więc nadzieja, że się ona powiedzie. Zwiedzających i to z dalszych stron także nie zabraknie, zwłaszcza, że równocześnie z wystawą rolniczą będziemy mieli wystawę obrazów i rzeźb. Zaraz po tych wystawach odbędzie się po raz pierwszy licytacya koni, ale nie w Wilnie, lecz w Landwarowie, majątku hr. Tyszkiewicza, kilkanaście wiorst koleją od Wilna. Jest tam wzorowo prowadzona stadnina, należąca do rządu, który licytacyę zainicyował, jednakże licytowane mogą być konie prywatne, bez względu na pochodzenie i rasę; warunek jest tylko jeden, t. j. ażeby nie były chore.

Świeżo także odbyła się świętojańska wystawa rolnicza w Rossieniach w gubernii kowieńskiej. Były na niej piękne okazy bydła rogatego rasy miejscowej i zagranicznej, wśród której zwłaszcza nader korzystnie wyróżniała się obora holenderska p. von der Roecke. Ponieważ jednak wystawa taka odbywa się tam co roku, więc trudno ściśle orzec, czy i jak w tym krótkim okresie czasu postąpiła hodowla bydła. Wystawa koni, połączona z jarmarkiem była więcej bogatą i ożywioną, bo hodowcom — jak się można było przekonać — więcej zależało na zbyciu koni, aniżeli na uzyskaniu nagrody honorowej, czy też takiej pieniężnej, która nie pokrywa kosztów udziału w wystawie. Z obywateli otrzymali nagrody za ardeny, suffolki, trakeny i t. p. pp. Przeciszewski, Januczewski, Bonur, Bohdanowicz i inni. Włościanie liczne otrzymali nagrody honorowe i pieniężne za ładne okazy koni roboczych, zbliżone do typu żmudzkiego.

Wraz z wystawą odbył się w Rossieniach zjazd ziemian, członków tamtejszego Towarzystwa rolniczego. Z kilku referatów, tam wygłoszonych, bardzo gorąco dyskutowano nad referatem p. Życkiego, który wykazywał potrzebę polepszenia pomieszkań i płac sług dworskich i robotników rolnych, gdyż tylko staraniami o podniesienie dobrobytu robotników zapobiegnie się tak dokuczliwemu dziś brakowi sił roboczych i zatamuje się ten nieustanny ruch emigracyjny wśród ludu. Oczywiście, że podniosły się liczne głosy przeciw temu referatowi, ze względu na szczupłość dochodów z roli. Postanowiono go ostatecznie wydrukować, rozesłać ziemianom i na przyszłym zjeździe ponownie przedyskutować.

Wracam teraz do samego Wilna. Rośnie ono ogromnie i już w niem za ciasno, już brak pomieszkań. Prawda, że przez lat z górą dwadzieścia mieliśmy prawie formalny zastój budowlany, chociaż w tych dwudziestu latach ludność Wilna z dziewięćdziesięciu doszła do blisko dwustu tysięcy. To też od ostatnich czterech czy pięciu lat zakupno gruntów pod budowle i ruch budowlany coraz się więcej ożywia i dziś jest już naprawdę gorączkowym. Powstają jakby w okamgnieniu nowe dzielnice, nowe połączenia i w miejscu, gdzie jeszcze przed rokiem szumiała spokojnie trawa lub pstrzył się ogród warzywny, dziś wystrzela szereg wielkich kamienic w stylu pałacowym. Kto zna Wilno z przed pięciu bodaj lat, ten zawitawszy do niego dzisiaj, uczuje się tu obcym zaraz po opuszczeniu dworca kolejowego, bo natychmiast ujrzy przed sobą prostą, długą linię, niegdyś zamkniętą ogrodami, a dziś otwartą i zabudowaną. Już szeroka ulica Szopenowska połączyła ulicę Sadową ze Świętojańską, a w tym roku robią ulicę Kijowską, która od Stefańskiej pójdzie do Aleksandrowskiej, t. j. do dworca.

Ceny gruntów skaczą z każdym dniem niepomiernie, bo kredyt na budowle, szczególnie w Banku ziemiańskim, jest bardzo łatwy. Więc wytworzył się cały zastęp ludzi, budujących domy tandetne na sprzedaż. Z kapitalikiem drobnym, wystarczającym zaledwo na kupienie placu, taki aferzysta, korzystając z kredytu, otrzymuje materyał bez pieniędzy, lepi z pośpiechem gmach niezmierny, zastawia go jaknajdrożej w banku, odprzedaje natychmiast i jeżeli zarabia kilka tysięcy rubli, uważa, że interes dobrze poszedł. Czy takie domy posiadają warunki trwałości — o tem już można nawet dzisiaj coś powiedzieć. Oto wymownym w tym względzie jest fakt, iż ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa dydelegowało w nasze strony profesora Branke, w celu zbadania przyczyn, powodujących obecnie straszliwe rozwielmożnienie się u nas grzyba drzewnego. — Poprzednio zjawiał się on tylko wyjątkowo, teraz zaś większość stawianych nowych drewnianych budynków, jak również drewniane części kamienic niszczeją nader szybko wskutek grzyba. Wiele domów, wzniesionych zaledwie przed kilku laty, dziś przedstawia już w części ruinę. Zarazki przytem przenoszą się nadzwyczaj łatwo. Gdy się grzyb np. ukaże na podłodze, to zaraz zjawia się i w ścianach, chociaż części uszkodzone odrazu zostały usunięte. Jest to więc dla właścicieli domów i mieszkańców formalna klęska, której zaradzić trzeba [illegible] czy grzyb ten rozwija się już w drzewach rosnących, czy też jest on skutkiem używania do budowy drzewa nie dość suchego lub też zrąbanego w porze niewłaściwej, t. j. przy silnem krążeniu soków. [illegible]

Dość, że po tym długoletnim zastoju budowlanym powstają teraz kamienice jak grzyby po deszczu. Są ładne, to prawda, pełne ornamentów, mają wszelkie nowoczesne urządzenia, a ceny pomieszkań na razie jeszcze nie wygórowane. A ponieważ wygoda wszelka i komfort nęcą, więc w starych kamienicach, gdzie nie ma wodociągów, ni waterklozetów, ni porządnych schodów, coraz większe pustki, chociaż [illegible]

Między nowościami Wilna zaliczyć muszę także powstały świeżo warsztat wyrobów artystycznych z marmuru dla kościołów i grobów. Prowadzi go p. Trydula; [illegible] — Niemniej radzimy z tego, że po ukończeniu studyów osiadł w Wilnie Wilnianin, p. Zygmunt Packiewicz, artysta-malarz, który w dziedzinie malarstwa dekoracyjnego jest talentem wybitnym; [illegible] szkoły przemysłowej.

Echa z wód.

Wisła (na Szląsku) 20 lipca.

Zmarły przed pięciu laty Bogumił Hoff, etnograf i publicysta chciał z Wisły zrobić uczęszczane i popularne uzdrowisko [illegible] na wzór Zakopanego. Szczególny ten człowiek, energiczny praktyk i czasy marzyciel w jednej osobie, niestrudzony zbieracz etnograf i malarz-amator [illegible] Wisłę [illegible] wieś szląską [illegible] Beskidów, ojczyznę rzeki Wisły [illegible] zamieszkał w jednym z nich stale i rozpoczął starania o ściągnięcie większej liczby Polaków, potrzebujących kuracyi lub odpoczynku. [illegible] Karłowicz, [illegible] państwo: Rodkiewiczowie, Schmidtowie, Woryhowie, pan Seweryn Jung, doktor Rogoyski, pan Moes-Oskragiełło i inni, ale tysiący. [illegible] Niemcy [illegible] rodzin, mają swój „kurhauz", restauracyę, hotel i zapewne będzie ich stale przybywało, rzeczywiście bowiem Wisła dla swego położenia, powietrza, dogodności komunikacyjnych, może się stać znakomitą stacyą klimatyczną.

W ostatnich czasach p. Bohdan Hoff, artysta-malarz i profesor gimnazyum realnego w Krakowie, syn śp. Bogumiła, zakupił większy obszar gruntu z lasem dla prymaryusza szpitala z Krakowa, dra Krokiewicza i wybudował mu śliczną willę w stylu zakopańskim. P. Dy-

---

13)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

Pewnego razu podczas pobytu u nas Fedora Pawlicza przyjechał do nas w odwiedziny jeden z bliskich sąsiadów z córką Olgą. Była ona jedyną panienką mojego wieku, którą czasami widywałam. Bywali rzadko bardzo u nas, ale zawsze cały dzień bawili, a nawet nieraz drugiego dopiero dnia odjeżdżali. Olga była wesoła i ożywiona, całem usposobieniem zupełnie się odemnie różniła, to też nie było między nami ściślej, serdecznej przyjaźni. Przyjazd jej pomimo to cieszył mnie zawsze, gdyż miałam wtedy cały dzień wolny od nauk. Tym razem pierwsza moja myśl była: jak dzisiaj będzie z poobiednią godziną? Największy urok rozmowy z wujem stanowiło właśnie to, że byłam z nim sam na sam, żem go wyłącznie dla siebie miała, a przeczuwałam, że obecność tej głupiutkiej, małej Olgi wszystko popsuje. Przyjęłam moją przyjaciółkę tym razem mniej serdecznie, niż zwykle. — „Może oni dzisiaj wcześniej wyjadą?" myślałam w głębi duszy. Ale gdzie tam? zapowiedziano odjazd aż późnym wieczorem.

Po długim namyśle zebrałam się na odwagę i postanowiłam opowiedzieć wszystko mej przyjaciółce i prosić, aby mi do rozmowy z wujem nie przeszkadzała. „Słuchaj Olgo! — mówiłam z przymileniem. — Będę się z tobą cały dzień bawiła, zrobię wszystko, co tylko zechcesz, ale za to będziesz tak dobrą i zostawisz mnie chwilkę po obiedzie samą, ja jestem wtedy z wujem, przeszkadzałabyś nam". Zgodziła się na to Olga. A ja spełniłam całem sercem uczynione przyrzeczenie. Grałam w gry pomysłu Olgi, choć bardzo niezabawne przyjmowałam na siebie role najmniej zajmujące, byłam raz panią domu, drugi raz kucharką i na odwrót. Nareszcie zaproszono nas do stołu. Przez cały obiad siedziałam jak na rozpalonych węglach, myśląc, „czy ona dotrzyma obietnicy?" Spoglądałam w stronę Olgi, dając jej znaki, że jej naszą umowę przypominam. Po skończonym obiedzie pocałowałam jak zwykle w rękę matkę i ojca i zbliżyłam się do wuja, bojaźliwie czekając co zechce uczynić. „Cóż, moja mała, o czem dziś mówić będziemy?" — zapytał Fedor Pawlicz, głaszcząc mnie po twarzy. Podskoczyłam z radości i biorąc go za rękę skierowałam się w stronę naszej ulubionej sofki, kiedy nagle spostrzegam, że Olga zapomniawszy o przyrzeczeniu idzie wraz z nami. Moje wyrachowanie pogorszyło znacznie sprawę. Gdybym była nic nie mówiła, byłaby prawdopodobnie Olga sama z własnej ochoty odeszła, usłyszawszy naszą naukową rozmowę, gdyż miała nieprzyzwyciężony wstręt do wszystkiego, co w zakres nauki wchodziło. Gdy jednak widziała, jak mnie opowiadania wuja zajmują i że tak gorąco pragnę być sama, wyobraziła sobie, że usłyszy coś nadzwyczajnego i postanowiła zostać z nami.

— Czy wolno mi będzie przysłuchiwać się? — zapytała błagalnym głosem, patrząc swemi ładnemi, niebieskiemi oczyma na Fedora Pawlicza.

— Czemu nie, kochana dziecino? — odpowiedział spoglądając uprzejmie na jej ładną, rumianą twarzyczkę.

Rzuciłam na nią zagniewanym wzrokiem, ale Olga nic się tem nie zraziła.

— Olga tego nie zrozumie, pomięsza się jej w głowie, a nam przeszkadzać będzie — odezwałam się rozgniewana. Wszelkie moje usiłowania, aby się natrętnej Olgi pozbyć, były bez skuteczne.

— No, to będziemy sobie dzisiaj coś wesołego opowiadać — odzywa się dobrotliwie wuj i biorąc nas obie za ręce siada na sofie.

Szłam milcząca i zachmurzona; ta gawędka we trójkę, a zwłaszcza zastosowanie się do gustu i pojęcia Olgi, gniewało mnie. Zdawało mi się, że jestem okradziona z najdroższego, najświętszego skarbu, które jest wyłącznie i całkowicie moją własnością. „A teraz Soniu, siadaj na moich kolanach," powiedział wuj, który nie dostrzegł mego rozdrażnienia. Czułam się zbyt obrażoną, aby mnie to wezwanie rozzbroić mogło. „Nie chcę, nie siądę," odpowiedziałam z gniewem, siadając w drugim kącie sofy. Wuj spojrzał na mnie zdziwiony i uśmiechnął się. Może się domyślił, że jestem zazdrosna i chciał się moim kosztem zabawić, dość, że odwrócił się w stronę Olgi i powiedział: „Dobrze, niech i tak będzie, kiedy Sonia nie chce, to może ty siądziesz na moich kolanach". Olga nie dała się prosić, i jeszcze nie wyszłam z osłupienia, kiedy się już wygodnie na kolanach wuja umieściła. To było dla mnie coś całkiem niespodziewanego. Czyż mogłam coś podobnego przypuścić! Zdawało mi się, że mi się ziemia z pod nóg usuwa. Byłam zbyt przerażoną, aby choć słówko wymówić. Wpatrzyłam się wielkiemi oczyma w moją szczęśliwą rywalkę, która onieśmielona, ale rozradowana, na kolanach wuja siedziała, jakby się jej to miejsce z prawa należało; po jej ustoczkach biegał komiczny grymasik, jej dziecinna, okrągła twarzyczka przybierała wyraz poważnie zasłuchanej osóbki, czerwieniła się przy tem tak, że nawet szyja i ręce aż po łokieć szkarłatnego były koloru. Nie spuszczałam z niej wzroku i nagle, sama nie wiem, jak się to stało, jak by mnie kto popchnął, wpiłam moje zęby w Olgi okrągłą białą rękę, po nad łokciem tak silnie, że aż krew wytrysnęła. Stało się to tak nagle i tak niespodziewanie, żeśmy wszystko troje w pierwszej chwili w osłupieniu wpatrywali się jedni w drugich; wyprowadził nas z tego osłupienia przeraźliwy krzyk Olgi.

Z dzikim, rozpaczliwym wstydem, wybiegłam, jak strzała z pokoju. „Zła! niepoczciwa dziewczyno!" wołał za uciekającą rozgniewany wuj!

We wszystkich dziecinnych strapieniach i troskach uciekałam zwykle do pokoju niani, zajmowanego niegdyś przez Maryę Wasilewnę, i teraz u niani szukałam pociechy. Skryłam głowę na kolanach dobrej, starej piastunki i długo, rzewnie płakałam; przytulała mnie do siebie, o nic nie pytając, głaskała moje włosy, mówiąc: „kochana, biedna, moja dziecina, uspokój się moje lube serduszko" — nie było dla mnie lepszej pociechy w strapieniu nad możność wypłakania się do woli u mojej dobrej, starej, kochanej niani. Szczęściem dla mnie, nie było tego dnia guwernantki w domu, wyjechała była na kilkodniowe odwiedziny w sąsiedztwo, nikt się o mnie nie pytał, nikt mnie nie szukał, mogłam się przeto do woli u niani wypłakać. Uspokoiwszy się trochę, niania napoiła mnie herbatą i ułożyła do łóżka. Usnęłam wkrótce ciężkim, ołowianym snem. Gdym się następnego poranku obudziła i przypomniała sobie wszystko co zaszło, ogarnął mnie taki wstyd, iż mi się zdawało, że już nigdy na nikogo spojrzeć nie będę mogła. Wszystko się jednak lepiej obróciło, niż się spodziewać mogłam: Olga, która wieczorem odjechała, tak była szlachetną, że mnie przed nikim nie oskarżyła, nikt też o całem zajściu nie wiedział, nikt mi mojego złego czynu nie wyrzucał, nikt mnie nie droczył. Wuj nawet udawał, jak gdyby nic nie było zaszło.

Ale co dziwniejsze, od owego dnia zmieniło się całkiem moje uczucie dla wuja. Już nie rozmawialiśmy nigdy po obiedzie. Wkrótce też potem odjechał Teodor Pawlicz do Petersburga, a choć często do Palidino przyjeżdżał i zawsze mi wielką przyjaźń okazywał i ja go bardzo lubiłam, straciłam jednak na zawsze to bałwochwalcze ubóstwianie go.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nowski z Warszawy zakupił dwa większe place i buduje wspaniałą willę, również w stylu zakopańskim, według planu St. Witkiewicza. Dalej inżynier Ziembiński nabył 200 morgów gruntu w pięknem miejscu, obok will państwa Hoffów, celem rozparcelowania go pod pojedyncze domki. Na gruncie tym inż. Ziembiński urządzi dobre drogi podjazdowe i przeprowadzi wodociągi. Pani Kotarska urządza obszerny pensyonat, nadto utworzyła się spółka, celem nabycia wzmiankowanego hotelu od dotychczasowego właściciela, Niemca. Słowem rozpoczyna się ruch na dobre. Zdaje się, że Wisła niezadługo stanie się poważnym konkurentem Zakopanego.

Dojeżdża się do nas z Cieszyna do Ustronia, zkąd zaś dzieli już was od Wisły zaledwie 10 kilometrów doskonałej drogi szosowej. W Wiśle jest kościół katolicki i ewangielicki, poczta, parę sklepów, restauracya, piwiarnie. Wycieczki na górę Baranią (do źródeł Wisły 14 kilometrów), Kiczerę, Łomnę itd., są wspaniałe. W przerzynającej wieś całą Wiśle poławiają się obficie pstrągi, (bardzo tu tanie i chciwie poszukiwane). Utrzymanie jest bardzo tanie. Za domek 2-pokojowy na 4-miesięczny sezon płaci się 60 — 75 zł.

Obecnie wszystkie wille pp. Hoffów są zajęte przez letników.

Wylewy tegoroczne nie zrobiły tu takiej szkody, jak w r. 1894. Pogoda, gdzieindziej deszczowa, u nas jest słoneczna i ciepła. Dalibóg, warto obejrzeć ten uroczy zakątek Szląska.

Warszawski komitet mickiewiczowski

a Władysław Mickiewicz.

Z Paryża donoszą:

Komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie, po zakończeniu swych czynności, przesłał resztę funduszu pomnikowego panu Władysławowi Mickiewiczowi przy liście, który w całości umieszczamy:

„Szanowny Panie!

Komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie, ukończywszy swoje prace, ma zaszczyt przesłać Szanownemu Panu książkę pamiątkową budowy pomnika. Ze sprawozdania rachunkowego, w książce tej umieszczonego wynika, że z funduszów, na budowę pomnika złożonych, pozostała suma rs. 21.835 kop. 28. Stosownie do uchwały swojej, zapadłej na podstawie porozumienia pomiędzy Szanownym Panem a działającym w imieniu komitetu wiceprezesem Sienkiewiczem, komitet sumę tę przeznaczył Szanownemu Panu na pomnożenie i konserwacyę pamiątek po wieszczu naszym i zbiorów, dotyczących epoki jego życia, które Ty, Czcigodny Panie, jako dobry syn i obywatel z takim nakładem funduszów i pracy gromadziłeś.

W wykonaniu tej decyzyi, komitet ma zaszczyt przesłać przy niniejszym przekaz bankowy na sumę fr. 58.034, odpowiadającą wyżej wymienionej sumie 21.835 rs. Co się tyczy sumy rs. 2.469 kop. 66, podniesionej z Banku (jak to widać z sprawozdania) na koszta jeszcze nie pokryte, to pozostałość, jeżeli się jaka okaże, prześlemy Szanownemu Panu wkrótce wraz z umową księgarni, która bierze w komis rzeczoną książkę pamiątkową. Książka ta, wydana ze funduszów komitetu, stanowi przynależność pozostałej od budowy sumy, przeto wpływy z rozsprzedaży tej książki księgarnia obowiązana jest stosownie do zawartej z nią przez nas umowy, przesyłać bezpośrednio Szanownemu Panu.

Składamy przytem zapewnienie wysokiego szacunku i poważania.

Za prezesa: *A. Kłobukowski*, sekretarz".

Stosownie do wyrażonego życzenia komitetu, p. Władysław Mickiewicz, przejmując powyższą sumę, zajmie się przechowaniem i pomnożeniem zbiorów, odnoszących się do Adama Mickiewicza w sposób taki, aby one mogły służyć ku powszechnemu użytkowi i uczczeniu pamięci wielkiego wieszcza.

Co i o czem piszą.

Gazeta Warszawska porusza sprawę nędzy, jaka istnieje po wielkich miastach wobec znanego faktu, że wszędzie na wsi brak robotnika. W Warszawie w 1896 r. korzystało z przytułków noclegowych 280.000 osób; w 1897 roku już 300.000 osób. Z każdym rokiem liczba tych nędzarzy, którzy nie mają dachu nad głową, gdy noc nadejdzie, rośnie nieposłpolicie w wielkich miastach, a równocześnie na wsi nie może się ani rolnictwo podnieść, ani przemysł rolniczy rozwinąć, bo wszędzie jest brak robotników. *Gazeta Warszawska* pisze:

Są rażące sprzeczności w położeniu ekonomicznem naszego kraju: w mieście, gdyby nie publiczne miłosierdzie, umarłby z głodu bezdomny wyrobnik; na wsi czworaki puste, łąki i zboża nie zebrane, buraki nie opielone, krowy nie wydojone, owce nie ostrzyżone. Tam ludzie leżą ze swojej kieszeni, nic w zamian nie otrzymując, by spełnić dobry uczynek, tu dadzą wszystko za tę pracę rąk.

Na placu w Warszawie stoi falanga ze 20 tu ludzi w maskaradowym stroju, ręce w kieszeni, papieros w ustach, wygląd cyniczny, przechodnia w dreszcz wprawiający nawet w biały dzień. Pytam jednego z tych przedstawicieli wielkomiejskiej nędzy, na co tu czekają i czem się zajmują?

— My, panie, a tak co Bóg da, do sklepów towary z wozów znosimy i tak do „wszystkiej roboty", może pan ma co, to ja za tanie pieniądze zrobię?

— A skąd ty rodem? — zapytałem.

— Rodem? z pow. gostyńskiego.

— Dużo zarabiasz na dzień?

— Jak dzień, jeden i nic, drugi 30 kopiejek, a i rubel bywa; dziś szabas, to może i nic nie będzie, chyba, że od pana co wpadnie, ale jutro to niejeden będzie, bo to pranie po szabasie, to ruch duży u żydów.

— Przecież to jutro święto, a ty robisz?

— Ha, kiej trza żyć.

— Jadłeś co dziś?

— A piłem „onopol" (wódkę monopolową), bo zimno panie.

W końcu widząc, że moja indagacya za długo się przeciąga, rzekł: — A co, nic nie zarobię od pana?—i spojrzawszy ironicznie odwrócił się do swoich towarzyszy.

Jest naturalnie wielka różnica w życiu miejskiem i wiejskiem. Samo pożywienie, w takiej taniej kuchni za 12 i pół kop. składa się z zupy z mięsem, pieczeni, i pół funta chleba pytlowego, kawy szklanki z mlekiem, czego na wsi nawet ekonom, lub pisarz prowentowy nie jest w stanie mieć na codzień, nie mówiąc dla całej rodziny, ale dla samego siebie.

Łatwość dobrego zarobku, choć czasem i chwilowego w miastach, przyjemność w niedzielę, tanie ubranie i bardzo dobre pożywienie nie może nie zachęcać do emigracyi ze wsi; temu w duchu nikt się nie dziwi.

Nie chcę tu, jak niektórzy to radzili, kasować tanich kuchen, przytułków noclegowych i domów zarobkowych, bo są to instytucye, które pod koniec bieżącego stulecia zaszczyt nam wielki przynoszą, ale zwracam uwagę, czy dobra wola wspaniałomyślnych jednostek nie jest zanadto cudzą krzywdą wyzyskiwana?

Gazeta Warszawska nie dopowiada swej myśli, ale nietrudno ją odgadnąć, mianowicie, że pragnęłaby, aby filantropi miejscy, ustanawiając rozmaite instytucye dobroczynne, pamiętali o tem, żeby nie służyły one za magnes przyciągający ludność ze wsi do wielkich miast.

Z życia Sobieskiego.

Akademia umiejętności w Krakowie odznaczyła w tym roku nagrodą Barczewskiego i wydała własnym nakładem dwutomowe dzieło historyka warszawskiego prof. Tadeusza Korzona p. t. „Dola i niedola Jana Sobieskiego 1629—1674", owoc długoletnich sumiennych studyów źródłowych. W dziele tem daje nam autor barwny i pełen życia obraz niezmiernie zajmującej epoki z przeszłości Polski; na tle opisu spisków wojennych, procesu o zdradę stanu przeciw Lubomirskiemu, sejmów, projektów elekcyi, wypraw wojennych, konszachtów z dyplomacyą zagraniczną i spraw życia domowego — występuje plastycznie nakreślona postać Sobieskiego, późniejszego bohaterskiego króla, jego młodość i wiek męski, jego działalność publiczna i tajniki jego życia prywatnego.

Przytoczymy z zajmującej tej książki wiązankę najciekawszych szczegółów.

Rodowód swój Sobieski sam skreślił dla nuncyusza papieskiego; widać z niego, jak szlachetnych przodków potomkiem był ten bohaterski wojownik. Spotykamy tam dziadka Marka, wojewodę lubelskiego, podziwianego przez Stefana Batorego żołnierza i dowódzcę, oraz ojca Jakóba, który nie opuścił żadnej wyprawy, począwszy od 1618 r., a zawsze stawiał własnym kosztem roty husarskie, które złotemi zwano. W linii macierzystej rodowód opierał się o Żółkiewskiego, najszlachetniejszego i najmędrszego z Polaków, jacy żyli w ciągu dwóch z górą stuleci. O Żółkiewskim wyraża się Sobieski z głębokiem uznaniem i bezgranicznem uwielbieniem. Zaznacza, że umarł na placu honoru, stando, jak imperatorowi należy, a gdy mu podawano konia, aby się ratował, odpowiedział: „Gdzie giną owce, tam powinien i pasterz, boby go się spytano, gdzie podział owce".

Sobieski urodził się w Olesku w zamku na wysokiej górze. Podczas urodzenia jego biły pioruny bardzo, a Tatarowie podpadli właśnie pod zamek. Gdy młodych Sobieskich wyprawiano do cudzych krajów, ojciec napisał im instrukcyę nauk, a gdy przyszło do uczenia się tańców, przypisał: natańcujecie się z Tatarami. Matka zaś po nieszczęsnej Pilawieckiej ekspedycyi wskazywała synom jako przykład Spartanów, którym wolno było z pobojowiska wracać z tarczą albo na tarczy. Ojciec Jakób mawiał, że głupimi szlachcie starożytnej szpetnie zgoła być; ludzie więcej sobie ważą chudego uczonego pacholika, aniżeli pana wielkiego a błazna. Jakób nie miał wielkiej ufności do logiki i metafizyki, utrzymując, że te nauki przydatne są teologom, albo próżniakom.

Po odbyciu początkowych nauk w Krakowie, wyruszyli obaj młodzieńcy na początku 1646 r. za granicę. Dwuletni tam pobyt dał młodym Sobieskim dużo pojęć o narodach i rządach Europy Zachodniej. Zwłaszcza Jan okazywał później wykształcenie dostateczne; posługiwał się swobodnie łaciną i francuzczyzną, umiał po niemiecku i nieco po angielsku, w rzeczach wojskowych radził sobie w każdym wypadku, a Turków i Tatarów znał na wylot i rozumiał ich język. Z duchowieństwem wiązały go najbliższe rodzinne stosunki, w sercu też nosił wiarę pełną prostoty. Nie wątpił, że w pewnym domu w Lublinie obraz Chrystusa Pana naprzód pocić się począł, a potem otworzyła się rana w piersiach, tak, jakoby nożem przerżnął, skąd krew kapała. Z temperamentu był on porywczy, gorączka, ale to nie przeszkadzało, że sam przyznawał sobie humor wesoły z przyrodzenia.

Sobieski ukończył lat 19, gdy stanął z powrotem na ziemi ojczystej. Znalazł ją w krwi przez Kozaków, chłopów i Tatarów szeroko rozlanej, w sromie ucieczki Pilawieckiej, czyli, jak wtedy mówiono, Plugawieckiej. Pod Beresteczkiem Jan został ciężko w głowę raniony i o mało nie popadł w niewolę; zawdzięczał jedynie ratunek swoim towarzyszom, którzy przy tej sposobności jednego murzę żywcem pojmali.

Dowiadujemy się, że w owem okresie życia Sobieski sprowadzał wino beczkami i pił przez pół dnia w kompanii, chociaż pijaństwa nie lubił i od wina bolów głowy doznawał. W zatargach sąsiedzkich radził sobie po szlachecku. Jednomyślność, a więc i liberum veto uznał za filar rzeczypospolitej, a dla wolności szlacheckiej zawsze wyznawał cześć głęboką.

W lipcu 1655 r., gdy się zaczęła wojna szwedzka, Sobieski jako pułkownik był w rzędzie tych, co sromotne stanowili do króla szwedzkiego poselstwo. Z przykrością widzi go profesor Korzon na obrazie Puffendorfa, jak stoi z podniesionemi w górę palcami w gromadzie wyższych oficerów, składając przysięgę poddaństwa na imię Karola Gustawa. Nawet gdy Stefan Czarniecki i Jerzy Lubomirski zawiązawszy konfederacyę Tyszowiecką wyszli w pole, gromadząc szlachtę koronną, Sobieski maszerował jeszcze w nieprzyjacielskich szykach. Dopiero 1656 r. po niepowodzeniach szwedzkich połączył się z rodakami i pomagał Czarnieckiemu w zwycięztwie pod Warką, ścigając Szwedów aż do Warszawy. W tymże roku przyozdobiony został Sobieski urzędem chorążego koronnego. Ta łaska królewska miała wartość przebaczenia za spełnioną w roku zeszłym zbrodnię, ale za to urażony zbiegostwem Karol Gustaw kazał przybić na szubienicy nazwiska oficerów, a więc i Sobieskiego.

Na wiosnę r. 1658 spotykamy Sobieskiego w Jaworowie; opowiadano sobie, że przystojny i waleczny 25-letni starosta jaworowski, bawił się temi czasy ochoczo i miał znaczne powodzenie u dam, a przedewszystkiem, że wpadł mile w oko najpiękniejszej pannie z fraucymeru królowej, 14-letniej Maryi Kazimierze. Sobieski powziął odrazu tak głębokie przywiązanie do panny, że postanowił nigdy się z inną nie żenić. Zdaniem autora, nieszczęście mieć chciało, że tak silnym węzłem serdecznym związał się z kobietą, która nie była godną ani szlachetnego serca, ani świetnego jego stanowiska w narodzie. Dziwną atoli jest rzeczą, że pozyskawszy wzajemność Marysieńki, Sobieski nie oświadczył się o jej rękę w ciągu trzech lat i dał się ubiedz ordynatowi Janowi Zamoyskiemu. Decydującem widocznie było większe bogactwo Zamoyskiego, od którego Marysieńka otrzymała oprócz starostwa Kałuskiego sumę 60.000 złotych na osobiste wydatki. Po zamążpójściu Marysieńki Sobieski, biorący udział w ustawicznych wyprawach wojennych, zawiązał z nią tajemną korespondencyę, a w r. 1661 w kościele Karmelitów w Warszawie poprzysiągł jej, żonie żyjącego Zamoyskiego, dozgonną miłość.

Dalsze ustępy pierwszego tomu ukazują nam intrygi królowej Maryi Ludwiki, która idąc za wskazówkami Mazariniego, usiłowała przeprowadzić jeszcze za życia Jana Kazimierza elekcyę starego Kondeusza albo jego syna na przyszłego króla polskiego. Szerzyła ona sprzedajność w wojsku, pamiętając przedewszystkiem o wpływowych wodzach. Ze sprawą tą łączyła się sprawa rokoszu Lubomirskiego, którego Marya Ludwika ścigała z nieubłaganą mściwością. W intrygi swoje udało się królowej wciągnąć także Sobieskiego, do czego dopomogła jej zwłaszcza śmierć Zamoyskiego. We dwa tygodnie po jego zgonie widzimy Sobieskiego przy boku Marysieńki w Warszawie, a dwór królewski nalegał na szybkie zawarcie jawnego ślubu. Małżeństwo Sobieskiego wkrótce zostało zawarte z niezmiernym przepychem, a Marysieńka nie przestała czynić zabiegów, aby Sobieskiego obedrzeć z honoru i reputacyi. Wkrótce po godach weselnych rozpoczął się taniec wojenny z Lubomirskim, który po powrocie z Szląska przybrał wyraźną i groźną postać rokoszanina. Sobieski przyjął po nim urząd marszałkowski, który go naraził na liczne nieprzyjemności, a stale przywiązał do planów królowej.

Po kilku wyprawach wojennych nareszcie nastąpiło uroczyste przeproszenie króla przez Lubomirskiego, który ściskając dawnych swych towarzyszy, w końcu stanął przed Sobieskim, wziął jego rękę i położył sobie na głowie w milczeniu.

Wraz z rokoszem Lubomirskiego upadła i sprawa elekcyi za życia Jana Kazimierza, ustępując miejsca elekcyi, która z chwilą abdykacyi króla musiała w naturalnym rzeczy porządku nastąpić.

W tej dobie przejściowej Sobieski, a raczej Marysieńka nosi się z myślą opuszczenia kraju i osiedlenia się we Francyi. Korespondencya z ministrami francuskimi jest nawet żywą, a warunki, wymagane przez Sobieskiego, wcale nie grzeszą skromnością. Żąda on od Ludwika XIV-go buławy marszałka Francyi, godności księcia para Francyi, oblatowanej w parlamencie i z ustawą, dogodną dla żony; nadto orderu Świętego Ducha ze wstęgą błękitną i dóbr wartości 400.000 liwrów, na których miał być oparty tytuł książęcy. Sobieski chciał mieć wstęgę błękitną i godność marszałka Francyi dość wcześnie, aby mógł okazać się w nowych odznakach francuskich zaraz po elekcyi, na której zamierzał założyć swoje polskie urzędy. Sobieski wymawiał sobie możność przyjazdu z powrotem do Polski tak w interesach Francyi, jakoteż we własnych sprawach domowych. O wyprzedaniu się z dóbr dziedzicznych nigdy nie wspomniał, a więc o niem nie myślał; jeśli zaś żądał darowizny dóbr od króla francuskiego, to nie z innego powodu, tylko z braku własnych rozporządzalnych funduszów na kupno. Jego układy ze spadkobiercami Zamoyskiego przekonywują o niezmiernem zadłużeniu wszystkich majątków ziemskich. Tak np. Tarnów, wartujący 175 tysięcy, miał długów 200 tysięcy, a inne dobra w nielepszych przedstawiały się warunkach. Brak grosza z powodu niepokojów politycznych dawał się dotkliwie uczuć i gdyby nie pensya francuska, Sobieski nie mógłby nawet zaspokoić potrzeb swojej żony, która wcale rozrzutną nie była. Pomimo niedostatku domowego Sobieski wydawał pokaźne sumy na wspomożenie zasłużonych wojskowych, czem sobie zdobywał napowrót miłość żołnierza, utraconą w walkach z rokoszanami.

Opisując życie prywatne Sobieskiego, autor zużytkował wszystkie choćby najdrobniejsze notatki, na jakie napotkał; dowiadujemy się wskutek tego o wielu ciekawych szczegółach, jak np. o tym charakterystycznym fakcie, że Sobieski szukał dla Marysieńki oślicy, aby się w jej mleku kąpać mogła.

W drugim tomie przedewszystkiem znajdujemy opis dwóch wielkich spraw: najazdu Tatarów i sejmu abdykacyjnego i elekcyjnego. Obrona od Tatarów stała się wyłącznem zadaniem Sobieskiego, gdy szlachta najbardziej troszczyła się o wolną elekcyę, a cała jej podejrzliwość kierowała się ku oczekiwanemu przybyciu Kondeusza. Mawiano na sejmikach: „My się z tej nie boimy strony (od Tatarów), tylko od Kondeusza, a w ostatku niech tu nas i popalą, my wolim tu odstradać wszystkiego, a iść przeciwko tamtym".

Sobieski miał do rozporządzenia 7.000 żołnierza, Tatarów zaś było około 80.000, z nimi Kozaków 24.000 i 3.000 janczarów.

Sobieski, aby powiększyć swe nieliczne wojska, nie wahał się poruszać chłopów całemi gromadami i ważne miewał od nich usługi wojenne. Niejeden szlachcic miał mu to za złe, podejrzliwie posądzając go o niebezpieczną chłopomanię. Pod Podhajcami spotkał się Sobieski z olbrzymią masą tatarsko-kozacką. Dzięki jego gorącej przemowie, rozumnym rozporządzeniom, niezwykłej energii i przytomności umysłu, czerń nieprzyjacielska doznała dotkliwej porażki.

Nawet Jan Kazimierz mimo swej apatyi i odrętwienia zrozumiał, że tylko Sobieski uratował Rzeczpospolitą od zalewu tatarsko-tureckiej i ofiarował mu w r. 1668 buławę koronną.

Następnie opisuje autor szczegółowo słynny sejm abdykacyjny i elekcyjny i udział w niem Sobieskiego.

Na sejmie elekcyjnym Sobieski kierowany nienawiścią do Wiśniowieckich, wstrzymał i zawiesił prawowitość sejmu, rozpoczynając ceremonię zerwania z powodu protestacyi Marcina Zamoyskiego. Profesor Korzon oświadcza słusznie, że Sobieski w tej chwili spełniał wielki grzech przeciwko ojczyźnie, zadawał wielki cios przyszłości narodu i własnemu później królowaniu, podając zgromadzeniu truciznę wolności. Tym razem odepchnięto jeszcze tę truciznę, chciano nawet zabezpieczyć przyszłe elekcye od intryg i prywaty, oraz ukarać przedajnych senatorów wraz z protestującym Zamoyskim, ale ostatecznie zabrakło stanowczości i nikt nie stracił głowy, ani nie został dotknięty infamią.

Pod koniec dzieła opisuje jeszcze prof. Korzon położenie ówczesne Ukrainy i nieustający ferment wśród Kozaczyzny, oraz początki panowania Wiśniowieckiego i stosunek nowego króla do Sobieskiego, wszystko równie dokładnie i zajmująco, jak poprzednie sprawy. Wogóle dzięki obfitości szczegółów i krytycznemu oświetleniu p. Korzon w niniejszej książce spełnia szczytne zadanie historyka wskrzeszającego minione dzieje do nowego życia w pamięci narodu.

Mały Feljeton.

Wielmożnemu Rodociowi na pożegnanie.

Choć napływ sentymentów często z wiekiem, [wzrasta
Choć pióro pańskie cenię, uwielbiam, szanuję,
Excusez — do kochania nastroju nie czuję,
Zatem: precz z tą pokusą, bo wyjeżdżam [z miasta
I choć język mnie świerzbi....
Addio!...
punkt!...
Basta!

Anna Neumannowa.

Z izby sądowej.

Lwów, 29 lipca.

(Rozruchy na wiecu katolickim).

Wczoraj o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem zapadł wyrok w sprawie awantur, urządzonych przez socyalistów na wiecu katolickim. Wyrobnik Chodzicki został skazany na 3 miesiące więzienia obostrzonego postem co tydzień, czeladnik stolarski Kopacz na 3 tygodnie ścisłego aresztu, obostrzonego postem co tydzień, akademik Wyrostek na 3 dni aresztu, względnie grzywnę 15 złr.

Resztę oskarżonych uwolniono od winy i kary.

* * *

Nowy Sącz, 27 lipca.

(Malwersacye propinacyjne).

W procesie o 220.000 zł., pobrane nieprawnie od szynkarzy i prywatnych konsumentów piwa przez propinatorów nowosądeckich, Englandera i Korna, przesłuchano jako pierwszego świadka, burmistrza Nowego Sącza, p. Lucyana Lipińskiego. Podał on, że wprawdzie dzierżawcom propinacyi wedle kontraktu nie wolno podwyższać opłat, ale o sprawkach oskarżonych urzędowo gmina nie wiedziała, na prywatne zaś doniesienia nie mogła czynić żadnych zarządzeń, stało się więc tak, jakoby gmina milcząco zgodziła się na zdwojenie opłaty od piwa.

Świadek, Maurycy Dattner, dawny propinator, który pobierał od oskarżonych 1000 zł. miesięcznie „milczkowego" *(Schweiggeldu)*, zapytany, za co były te pieniądze, odmówił wyjaśnienia, gdyż nie może wyjawić tajemnicy handlowej. Co do kontraktu dzierżawy, to utrzymuje on, że artykuły 17-ty i 18-ty, które postanawiają, iż dzierżawcom nie wolno pobierać za hektolitr piwa więcej jak 4 zł. 40 ct., są dla niego niezrozumiałe, bo dzierżawcy propinacyi mogą dowolnie dyktować szynkarzom ceny zakupna i odsprzedaży piwa.

Assesorowie miejscy, pp. Jakubowski i dr. Sterkowicz zeznali, że wcale nie pozwolili ani wyraźnie ani milcząco na pobór opłaty wyższej, aniżeli ustanowiona kontraktem dzierżawy.

Następnie p. Kozłowski, właściciel hotelu i piwiarni na dworcu kolejowym w N. Sączu wykazywał, że szynkarz absolutnie od propinatora zależnym nie jest, bo wyszynk piwa przynosi tak mało, że nie może stanowić jedynego dochodu przedsiębiorcy, a skoroby przedsiębiorca chciał zerwać stosunek z propinatorem, może to uczynić bez przeszkody w każdej chwili. Propinator natomiast jest zależnym od szynkarza o tyle, że musi dbać, ażeby miał odbiorców, bo wycofać się z dzierżawy bez straty kaucyi przed upływem terminu dzierżawnego nie może; a zatem interpretacya art. 17 i 18 kontraktu przez p. Dattnera jest mylną.

Jakob Grossmann, radny i były propinator nowosądecki, stwierdza, że będąc propinatorem, nigdy nie pobierał więcej jak 4 złr. 40 ct. od hektolitra piwa bo tego propinator nie śmie. Natomiast szynkarzom wolno było pobierać za piwo zapłatę jaką tylko chcieli. Jeżeli obecni propinatorzy zamiast 4 złr. 40 ct. pobierali 8 złr. 60 ct., to dopuszczali się oszustwa, albowiem szynkarze płacili tyle jedynie z powodu, że nie znając warunków kontraktu dzierżawy propinacyi, mogli sądzić, iż tyle faktycznie płacić są obowiązani. Dalej wylicza świadek, że propinatorzy, sprzedając rocznie 5.000 hl. piwa tylko po 4 złr. 40 ct, musieli mieć 11.000 złr. czystego dochodu, a pobierana przez oskarżonych nieprawnie nadwyżka zwiększała ten dochód o 21.000 zł. Świadek jako radny wie dobrze, że żaden z członków Rady nie pozwolił i pozwolić nie mógł bez formalnej uchwały na pobieranie wyższej opłaty od hektolitra piwa, niż w artykułach XVII i XVIII kontraktu dzierżawy jest dozwolone. Zresztą i Rada miasta nie byłaby uprawnioną do wydawania podobnych uchwał, gdyż taki pobór musiałby być uchwalony przez Sejm krajowy i sankcyonowany przez Cesarza.

Na tem skończyło się postępowanie dowodowe. Trybunał wydał dziś wieczorem wyrok, oddalający skargę oskarżycielki, szynkarki Zelmanowiczowej, i skazał powódkę na zapłacenie pozwanym kosztów procesu w kwocie 243 złr. 95 ct. Motywem tego wyroku jest to, że Zelmanowiczowa nie jest wpisaną w rejestr szynkarzy, tylko jej mąż, ona więc nie posiada czynnej, ni biernej legitymacyi, jako w sprawie propinacyjnej poszkodowana. Nadto podnosi wyrok, że pozwani byli tylko cichymi poddzierżawcami propinacyi, których gmina nie miała obowiązku znać; zaś właściwych dzierżawców powódka nie zaskarżyła. Wreszcie powiedziano w wyroku, że wedle zeznania burmistrza mogą dzierżawcy tej propinacyi pobierać od piwa opłatę dowolną, chociaż w kontrakcie jest to wzbronione.

Powódka Zelmanowiczowa wniosła rekurs do sądu apelacyjnego w Krakowie, gdyż ma ona od lat kilkunastu koncesyę szynkarską i opłaca wszelkie podatki z piwiarni i restauracyi, utrzymywanej przez się na mocy tej koncesyi.

KRONIKA.

Lwów 29 lipca.

Wiadomości urzędowe. Cesarz pozwolił przyjąć i nosić: prokuratorowi lwowskiego gr. kat. konsystorza w Rzymie, Bazylemu Lewickiemu order Grobu św. klasy trzeciej, oficyałowi austryackich kolei państwowych, naczelnikowi urzędu ruchu w Nowosielicy Antoniemu Münzbergowi krzyż kawalerski orderu korony rumuńskiej; inspektorowi austryackich kolei państwowych Aleksandrowi Götzowi we Lwowie rosyjski order św. Stanisława klasy III, dalej krzyż kawalerski orderu korony rumuńskiej i rumuński srebrny medal zasługi klasy II, wreszcie medal rosyjski ustanowiony na pamiątkę wojny 1877 — 1878; radzcy dworu i dyrektorowi kolei państwowych we Lwowie, Ludwikowi Wierzbickiemu krzyż komandorski orderu korony rumuńskiej; radzcy cesarskiemu, starszemu inspektorowi austryackich kolei państwowych Henrykowi Gassnerowi we Lwowie krzyż oficerski orderu korony rumuńskiej; starszemu inspektorowi, kierownikowi dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie Józefowi Horoszkiewiczowi krzyż oficerski orderu „Gwiazda Rumunii"; starszemu inspektorowi austryackich kolei państwowych Spirydyonowi Makarewiczowi w Krakowie krzyż oficerski orderu korony rumuńskiej, wreszcie starszemu konduktorowi austryackich kolei państwowych Ferdynandowi Rozehnalowi we Lwowie rumuński srebrny medal zasługi klasy II.

W akademii w Weihenstephan koło Monachium otrzymali dyplom rolniczy dwaj Polacy rodem z Galicyi: Stefan hr. Łoś (z odznaczeniem) i Eustachy Ścibor Rylski.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Kołomyi otworzył konkurs do majątku Herscha Kamila, nieprotokołowanego kupca w Kosowie.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Nadwórnej na posady akuszerek okręgowych w Łanczynie i Delatynie z roczną płacą 100 złr.; termin do końca sierpnia. — Przełożeństwo zboru izraelickiego we Lwowie na posadę nauczyciela kierującego szkoły ludowej izraelickiej męskiej we Lwowie z poborami 1300 złr. i prawem do pięciu dodatków pięcioletnich po 45 złr. Termin do 15-go września.

Stowarzyszenie posługaczy lwowskich, zawiązane we Lwowie przed paru miesiącami, wykluczyło onegdaj na walnem zgromadzeniu jednego ze swych członków, potępiając tem jego nadużycia, wybryki i awanturnicze prowadzenie się. Jest to bardzo dodatni objaw, że korporacya ta skupiająca około siebie ludzi prostego pochodzenia i niewykształconych, ma przecież tak wysokie poczucie moralności. Instytucya taka zasługuje naprawdę na zaufanie publiczności.

Akademicy syoniści obradowali we środę i czwartek we Lwowie w liczbie około stu nad rozmaitymi kwestyami syonistycznemi. Z kilku referatów, jakie na wiecu tym wygłoszono, zanotować należy następujące myśli: Starać się o uznanie narodowości żydowskiej na wszechnicach; w tym celu postanowiono wnieść niebawem do senatów uniwersyteckich odpowiednie petycye. Dalej dążyć do stworzenia żydowskiego uniwersytetu ludowego, urządzać na prowincyi odczyty dla syonistów, wydawać organ dla akademików-syonistów, uprawiać szermierkę i zakładać żydowskie kluby gimnastyczne. Uchwalono zaś wezwać akademików-syonistów, ażeby ani nie polszczyli ani nie niemczyli swych imion, lecz zachowywali ich brzmienie hebrajskie.

Powodzie lipcowe wyrządziły w samym powiecie krakowskim szkodę na blisko 280.000 złr. Powódź nawiedziła tam 36 gmin, z których dziesięć zrujnowała kompletnie.

Przeniesienie zwłok austryackiego feldmarszałka porucznika barona Józefa Stutterheima i jego małżonki, spoczywających od r. 1831 pod jednym pomnikiem na cmentarzu gródeckim w pobliżu dzisiejszego zakładu im. Bilińskich odbędzie się we Lwowie dnia 7 sierpnia na cmentarz łyczakowski. Baron Stutterheim odznaczył się w r. 1809 pod Aspern jako dowódzca 9-go pp., noszącego podówczas imię Adama ks. Czartoryskiego-Sanguszki, feldmarszałka austryackiego, oraz w kampanii włoskiej w r. 1814. W r. 1831 był główno-dowodzącym wojsk austryackich w Galicyi. Zwłoki baronowstwa Stutterheimów spoczną teraz we wspólnym grobowcu obok śp. jenerała Schulenburga, dowódzcy 11 korpusu, zmarłego w r. z. we Lwowie; jenerał Schulenburg sam czynił starania w ministerstwie wojny o kredyt na godne umieszczenie popiołów dzielnego bojownika.

Wpisy do zakładu wyższego wychowawczo-naukowego Sióstr Nazaretanek we Lwowie ulica Unii Lubelskiej l. 9 odbywają się przez całe wakacye. Siostry Nazaretanki do zakładu swego przyjmują pensyonarki stałe, półpensyonarki i dochodzące.

Znowu zamach. Z St. Domingo, stolicy republiki mulackiej na wyspie Haiti, donoszą, że prezydenta republiki Ulissesa Heureaux zamordowano na ulicy. Morderstwo to, jak przypuszczają, stoi w związku ze spiskiem politycznym w celu wywołania rewolucyi, która się jednak nie udała, wiceprezydent bowiem objął rządy i na wyspie panuje spokój. Zamordowany był murzynem, a od 12 lat wybierano go prezydentem rzeczypospolitej Haiti.

Konfiskata lampek przed obrazy. Czytamy w *Czasie*: W krakowskim handlu nafty Maurycego Kreislera, izraelity, przy ulicy Grodzkiej, sprzedawane były lampki przed obrazy świętych z wyobrażeniem Serca Pana Jezusa, Serca Matki Boskiej, świętego Józefa, aniołów itd. Magistrat, wychodząc z słusznej zasady, że sprzedawanie takich przedmiotów przez izraelitę jest profanacyą, polecił komisaryatowi skonfiskowanie lampek, czego też wczoraj dokonano.

Piorun zapalił we wtorek w Borszczowie stodołę dworską, od której zajęły się także inne budynki gospodarskie, oraz 50 sążni drzewa. Strata wynosi 10.000 zł.

Austryaccy ułani otrzymają znowu lance. Przed dziesięciu laty skasowano je, ponieważ zawadzały przy szybkiem wsiadaniu na koń, a przydatne były tylko w potyczkach konnicy z konnicą. — Coraz częściej jednak musi konnica potykać się z piechotą i dlatego musi zeskakiwać z konia, przy czem znowu lanca zawadza. Otóż obecnie wynaleziono lance składane, które będą wisiały obok siodła i nie będą ułanom przeszkadzały w ruchach.

Hiszpańska etykieta. P. Wincenty Lutosławski znany autor wydanego po angielsku dzieła „Początki i rozwój logiki Platona" ogłasza w *Ateneum* wrażenia swe z podróży, odbytej po Hiszpanii p. t. „Wędrówki Iberyjskie". Autor zaznacza między innemi niezwykłą uprzejmość Hiszpanów, która objawia się częstokroć w formie dość oryginalnej. Np. w wagonie Hiszpan nie zacznie jeść dopóty, dopóki nie poczęstuje poprzednio wszystkich bez wyjątku podróżnych. Częstowani, odpłacając się grzecznością za grzeczność, winni odmówić poczęstunku. Kiedy autor zwiedzał uniwersytet w Madrycie, trafił na egzamina. Profesor, chcąc mu okazać najwyższą uprzejmość, prosił gościa, aby go zastąpił w egzaminowaniu studentów. Autor, świadomy obyczajów hiszpańskich, propozycyi tej nie

przyjął, profesor nie nalegał. Gospodarz ofiaruje swym gościom każdy przedmiot przez nich pochwalony, ale ci dziękują zwykle odmownie; przyjąć ofiarowane przedmioty można tylko po natarczywych prośbach.

W listach używane są oryginalne formuły grzeczności.

Np. przy zakończeniu listu pisze się zwykle: „Pański wierny sługa i przywiązany przyjaciel, który całuje ręce Pańskie“. Pisząc do kobiet, mówi się w takich razach o całowaniu stóp. W rzeczywistości jednak pocałunki są w Hiszpanii daleko rzadsze, niż u nas, a mężczyźni wcale się nie całują. Wogóle hiszpańska etykieta towarzyska jest rzeczą wielce skomplikowaną i stanowi przedmiot gorliwych studyów dla każdego, kto nie chce uchodzić za gbura. Nigdzie podręczniki *savoir vivre'u* nie są tak rozpowszechnione jak w Hiszpanii. W szkołach ludowych etykieta towarzyska wykładaną jest na równi z katechizmem.

Do ostatnich niepowodzeń politycznych Hiszpanów p. Lutosławski nie przywiązuje zbyt wielkiego znaczenia. Literatura i sztuki piękne, zdaniem autora, stoją bardzo wysoko w Hiszpanii, a w ostatnich czasach nauka czyni tam również znaczne postępy. Że Hiszpanki podobały się autorowi, najlepszym tego dowodem jest fakt, że ze znaną poetką hiszpańską, panną Zofią Casanowa, połączył się dozgonnym związkiem hymenu.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +15 w poł. +18 R. Bar. 767. Nieruchomy. Pogoda niepewna.

Wiedeń 29 lipca (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej dla Galicyi na dzień jutrzejszy brzmi: „Miejscami pochmurno, temperatura podniosi się, skłonność do burz“.

Kalendarz żydowski.

Icek Magenbitter, wydobywając z szafy kawałek mydła i myjąc ręce:

— Aj waj! znowu rok upłynął!

Na wsi.

— Słuchajcie, Wojciechu! czy jest dziedzic w domu?

— Jeżeli idzieta z pieniędzmi, to jest, ale jeżeli po pieniądze, to nie ma.

Zaręczyny. Dnia 25 bm. odbyły się w Truskawcu zaręczyny p. Eweliny Scheinówny z panem dr. Mauzycym Morgenrothem, c. k. sekretarzem sądowym w Drohobyczu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 27 lipca.

(Z). Dyrekcya banku angielskiego nie podwyższyła dziś stopy procentowej, ale w uchwale swej dała wyraźnie do poznania, że chce mieć zawsze furtkę otwartą i to, co nie nastąpiło dziś, nastąpić może za tydzień. To kiełkowanie z wyższym eskontem gorsze jest może, niż gdyby go faktycznie zaprowadzono, gdyż utrzymuje wszystkie europejskie targi pieniężne w nieustannej niepewności. — Najważniejszym wypadkiem dnia dzisiejszego był nagły spadek kursu trzyprocentowej renty francuskiej. Z chwilą otwarcia obrotów na giełdzie paryskiej kurs jej wynosił 100·40, wnet jednak pod wpływem alarmujących pogłosek, wychodzących z nieznanego źródła, nastała panika. Ogromne masy renty rzucano na targ i kurs jej w okamgnieniu spadł na 99·45. Tak raptownego spadku kursu renty francuskiej nie było od lat kilkunastu, podczas ogólnej deruty na targach europejskich w listopadzie 1895, obniżył się kurs renty francuskiej tylko o 25 centimów. Pogłoski jednak, które wywołały dzisiejszy popłoch, były istotnie bardzo alarmujące. Mówiono, że rząd republikański zabiera się do usunięcia najtęższych jenerałów, że między innymi otrzymali dymisyę bardzo popularni jenerałowie Jamont i Hervé i że armia zaczyna z tego powodu już się burzyć. Jak donoszą z Paryża prezes gabinetu p. Waldeck-Rousseau był wprost przerażony dzisiejszą paniką giełdową i telefonicznie polecił komisarzowi rządowemu na giełdzie paryskiej, by jak najuroczyściej zaprzeczył pogłosce o wrzekomo projektowanych dymisyach jenerałów. Interwencya komisarza rządowego odniosła ten skutek, że istotnie dalszy popłoch został powstrzymany i kurs renty przed zamknięciem obrotów podniósł się z 99·45 na 99·70. — W każdym razie i ta różnica między wczorajszem ostatecznem notowaniem 100·40, a dzisiejszem 99·70, jest ogromna. Spekulanci giełdowi utrzymują, że to antidreyfusiści rozpuścili ową pogłoskę o dymisyach jenerałów, by przenieść popłoch z giełdy między ludność. Podobno rząd paryski zarządził śledztwo celem wykrycia źródła owych pogłosek.

Na naszym targu wstrząśnienie paryskie nie wywołało wielkiego wrażenia. W międzynarodowych walorach jak wczoraj tak i dziś panowała stagnacya, za to w alpinach mieliśmy znów małą orgię zwyżkową. — Z Pragi i z Cieplic nadchodziło tyle zleceń zakupna alpinów, że na targu zabrakło materyału. Kurs tych papierów podskoczył dziś o 6 zł. na 253·25. Że jest to nowa sztuczka macherów kartelu żelaznego, to nie ulega wątpliwości. Z rent naszych spadła austryacka koronowa o 20 ct., wspólna o 5 centów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 381·75, węgierskie 386.—, Anglobanki 151·25, Uniony 312·25, Bankvereiny 273·25, Länderbanki 239·55, Ludwiki 211·15. Czerniowieckie 287·75, Elbethale 256·75. Renta papierowa 100·50, srebrna 100·35, austryacka złota 119·10, austr. renta wal. kor. 100·10, węgierska złota 119·05, węgierska renta wal. kor. 96·55, dukat 5·66, 20 frankówka 9·55—, marki 11·76, ruble 1·26¾.

§ **Sprawozdanie** Zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie“ z odbytego na dniu 27 lipca I targu w Krakowie na Prądniku Białym: Spęd ogólny 150 sztuk bydła, 1 buhaj, 1 krowa, 3 jałówki. Sprzedano, woły średniej jakości po 31 złr., bydło liche po 27 złr. 50 ct. za 100 kg. żywej wagi, niesprzedane sztuki prima wysłano do Wiednia. Sprzedane bydło pochodziło z Zadwórza, Buczacza, Stryja, Kolomyi, Lwowa i z Grodkowic koło Krakowa. Z powodu uroczystości, które się odbyły w czasie otwarcia nowej targowicy i nawałnicy deszczu targ tym razem był tamowany, mimo tego prawie wszystkie partye sprzedano. Na targu oprócz kupców krakowskich jawili się kupcy z Wiednia, Pragi, Berna, Morawskiej Ostrawy, ze Szląska i t. d. i czynili znaczne zakupna. Uskuteczniali sprzedaż komisyonerzy: Teodor Wójcicki, Lipmann, Imerglück, Schachne Imerglück i Salamon Imerglück z Krakowa pod bezpośrednim nadzorem Zarządu targowego.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 29-go lipca 1899.

Na targach zagranicznych usposobienie niezmienne, u nas słabsze, ruch ograniczony, gdyż młyny są w rezerwie, a sprzedający nie chcą się zgodzić na niższe ceny. Spirytus tak gotowy, jak i na termina ciągle poszukiwany.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7.75 do 8·—, pszenica nowa lub na termin 0·— do 0·—, żyto gotowe 5·50 do 6·—, żyto nowe lub na termina 0·— do 0·—, owies obrocany stary 5·80 do 6·—, owies nowy gotowy 0·— do 0·00, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień do gotowania 0·00—0·—, rzepak nowy 10·50 do 11·00, hreczka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·—, groch do gotowania 6·— do 9·—, wyka 4·40 do 4·70, bobik 4·40 do 4·70, hreczka 7·20 do 7·50, kukurudza nowa na termina 0·— do 0·—, kukurudza stara 5.80 do 6·—, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona 40·— do 42·—, koniczyna biała 30·— do 35·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 18·50 do 19·—, spirytus na termina 16·75 do 17.75.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 28 lipca.

Obroty na dzisiejszym targu były mało ożywione i ograniczyły się do koniecznych potrzeb młynów miejscowych, pomimo to jednak usposobienie wzmocniło się cokolwiek, raz ze względu na częste deszcze przeszkadzające żniwom, a powtóre z tego powodu, że dowozy starego zboża prawie zupełnie ustały. Ceny nieznacznie, ale się podniosły.

Płacono: pszenicę białą od 8·95—9.25, czerwoną 8.95 do 9.35 złr., żółtą 8.95 do 9.30 złr., żyto 6.60 do 7.50 złr., jęczmień browarny 0.— do 0·— złr., na krupy 5.75 do 6.00 zł., owies 5.65 do 6.25, rzepak —.— do —.— złr., konicz czerwony —.— do —.— złr., biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 29 lipca. *Wiener Abendpost* ogłasza tabelę, z której wynika, że dochód z bezpośrednich podatków osobistych z r. 1898 wystarczył na przyznanie opustów pierwszego stopnia w podatkach realnych, następnie na rozdzielenie trzech milionów zł. między poszczególne kraje, a nadto na pokrycie częściowe drugiego stopnia opustów. Z rozdzielonej między kraje sumy trzech milionów zł. otrzymały: Austrya dolna 871.898 zł., Czechy 739.761 zł., Morawy 306.000 zł., Styrya 166.237 zł, Galicya 378.883 zł., Bukowina 42.801 zł.

Wiedeń 29 lipca. Jak donosi *Politische Correspondenz*, minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski opuszcza dziś Vitel i powraca przez Paryż do Wiednia.

Petersburg 29 lipca. Wobec doniesienia dzienników zagranicznych, jakoby podczas zetknięcia się na Wołdze dwóch okrętów w dniu 15 bm. 150 osób utraciło życie, stwierdza Rosyjska Agencya telegraficzna, że podczas zderzenia się owych okrętów tylko 4 osoby utonęły.

Wiedeń 29 lipca. Ministerstwo spraw zagranicznych zwróciło uwagę ministerstwa spraw wewnętrznych na to, że często austryaccy i węgierscy wychodźcy w podróży do Chili, zmuszeni są zatrzymywać się w Montevideo, czekając na odjazd parowca 8 do 10 dni, przez co częstokroć popadają w najstraszniejszą nędzę. Z tego wynika, że ci wychodźcy, którzy chcą emigrować do Chili, powinni zaopatrzyć się w wystarczające fundusze.

Londyn 29 lipca. W izbie gmin na zapytanie jednego z deputowanych, czy rząd na wypadek wojny w południowej Afryce zamierza wprowadzić do boju wojska indyjskie lub też pułki, złożone z murzynów, odpowiedział Balfour, że w razie, gdyby wypadki spowodowały prowadzenie wojny, rząd użyje tylko pułków, złożonych z białych. (Oklaski.)

W toku obrad nad budżetem kolonialnym oświadczył Campbel-Bannerman, że według jego silnego przekonania niczem nie byłaby na razie usprawiedliwioną zbrojna interwencya Anglii w południowej Afryce. Wojna w południowej Afryce byłaby wogóle wielkiem nieszczęściem. Chamberlain oświadczył, że zgadza się zupełnie z poprzednim mowcą w tem, iż należy unikać wszystkiego, coby mogło utrudniać pokojowe załatwienie tej sprawy. Zażalenia uitlenderów są usprawiedliwione i zasługują na uwzględnienie. Polityka, jaką prowadzą obecnie boerowie, sprzeciwia się wręcz zawartej konwencyi i oddziaływa nie tylko drażniąco, lecz jest także niebezpieczną dla interesów państwowych.

W toku wczorajszych obrad w izbie lordów kilku mowców wywodziło, że rząd powinien starać się w sposób dobitny przekonać prezydenta Krügera, że naród angielski silne ma postanowienie położenia kresu obecnemu wielce niezadowalającemu stanowi rzeczy.

Haga 29 lipca. Na wczorajszem pełnem posiedzeniu konferencyi pokojowej przyjęto ostatecznie konwencyę o sądach polubownych z tym dodatkiem, iż warunki, pod jakimi mocarstwa, które nie były reprezentowane na konferencyi, będą mogły przystąpić do konwencyi, mają być przedmiotem przyszłego porozumienia mocarstw.

Paryż 29 lipca. Na wczorajszej radzie gabinetowej minister spraw zagranicznych Delcassé oświadczył, że rzekomy telegram cara do księcia Ludwika Napoleona jest zupełnie zmyślony. Żaden dziennik rosyjski go nie ogłosił, jest to rzecz sfabrykowana w Paryżu. Następnie prezydent ministrów Waldeck-Rousseau potwierdził, że zarządzono śledztwo celem wyszukania autorów rozpowszechnionych wczoraj na giełdzie fałszywych wiadomości.

Belgrad 29 lipca. Sąd doraźny, którego rozprawy odbywają się zupełnie jawnie, przyczem oskarżeni mają przy sobie obrońców, zajmował się dotąd rozmaitemi przekroczeniami i zasądził ośmiu oskarżonych na karę aresztu, jednego na 6 lat więzienia, a jednego uwolnił. Podług doniesień z urzędowych kół serbskich taka sama procedura zastosowaną będzie do rozpoczynającej się za 10 dni rozprawy przeciw sprawcom zamachu na Milana. O rozprawie wydawane będą regularnie sprawozdania. Jak zapewniają, rząd poczynił te zarządzenia w tym celu, aby obalić twierdzenie, że zamach został wywołany przez policyę.

Tromsee (Norwegia) 29 lipca. Stojący tu na kotwicy rosyjski pancernik „Świetlana“ otrzymał z Petersburga telegraficzny rozkaz udać się ku wyspie Niedźwiedziej i obserwować tam roboty ekspedycyi niemieckiej. „Świetlana“ dziś odpłynęła.

Wiedeń 29 lipca. Dzienniki donoszą, iż wczoraj popołudniu odbyła się pod przewodnictwem prezydenta ministrów hr. Thuna rada gabinetowa, która trwała 2 godziny; wzięli w niej udział minister skarbu Kaizl, minister oświaty hr. Bylandt Rheidt, minister rolnictwa Kast i minister sprawiedliwości dr. Ruber.

Wiedeń 29 lipca. Ministerstwo handlu w porozumieniu z ministerstwem oświaty ogłosiło wykaz szkół przemysłowych, w których odbyta nauka uprawnia do samodzielnego prowadzenia pewnego przemysłu. Z galicyjskich szkół są to: dla przemysłu tokarskiego: szkoła wyrobów drzewnych w Kołomyi i szkoła tokarsko-stolarska w Stanisławowie. Zaś dla przemysłu stolarskiego: szkoła kołomyjska, stanisławowska i szkoła wyrobów drzewnych w Kimpolungu.

Paryż 29 lipca. W Nancy aresztowano pewne indywiduum nazwiskiem François, pod zarzutem szpiegostwa. Zauważono mianowicie, że wspomniane indywiduum utrzymuje żywe stosunki z oficerami niemieckimi.

Quesnay de Beaurepaire ogłasza w *Echo de Paris* wynik swojego prywatnego śledztwa w sprawie Dreyfusa. Są to mianowicie zeznania 31 świadków, których nazwisk Quesnay nie podaje. Jeden z tych świadków miał powiedzieć, że Dreyfus podczas manewrów w Muhlhausen utrzymywał żywe stosunki z wyższymi oficerami. Inny świadek miał raz pożyczyć Dreytusowi referatu o kolejach żelaznych, a w kilka dni znalazł potem tłumaczenie tego referatu w dziennikach niemieckich. Jeszcze inny świadek twierdzi, że pewien dyplomata rosyjski wyraził się przed nim z przekonaniem o winie Dreyfusa i powiedział: „Ten człowiek nam służył“. Wreszcie w jednem z zeznań znajduje się twierdzenie, że Dreyfus utrzymywał stosunki z Panizzardim, i że sam Panizzardi nie krył się z przekonaniem o winie Dreyfusa.

Londyn 29 lipca. W dalszym ciągu posiedzenia Izby gmin oświadczył minister Chamberlain, iż panujące obecnie w Transwaalu nieporządki wystawiają na szwank stanowisko Anglii, która musi zachować hegemonię w Afryce południowej; dalsze trwanie obecnej sytuacyi mogłoby pociągnąć za sobą wiele wojen. Anglia, jako państwo cywilizacyjne, musi ściśle przestrzegać prawa ochrony swoich poddanych. Pierwszym krokiem do załatwienia istniejących przeciwieństw jest niezwłoczne osiągnięcie faktycznego zastępstwa uitlanderów i przyznane im prawo wyborcze będzie najlepszym środkiem pokojowego osiągnięcia celu.

„Należy się spodziewać — oświadczył w dalszym ciągu Chamberlain — iż niebawem przyjdzie do porozumienia. Dotychczas nie stawialiśmy rządowi transwaalskiemu żadnego ultimatum, ale nie spoczniemy dopóty, aż sprawa zostanie po naszej myśli załatwioną. Nikt nie myśli o nabyciu kraju, a utrzymanie dobrobytu i pomyślnego rozwoju Transwaalu leży również w naszym interesie.

„Nie wtargniemy do Transwaalu pod warunkiem, że rząd republiki południowo-afrykańskiej uzna zupełne równouprawnienie obu białych ras. Sytuacya jest bardzo poważną, można się jednak spodziewać pokojowego załatwienia zatargu. Zanim to nastąpi, musi jednak przekonać się prezydent Krüger, że my sprawę tę traktujemy zupełnie poważnie, a za nami stoi kraj cały“.

Po dłuższej dyskusyi etat kolonialny jednogłośnie przyjęto.

Przyjechali dnia 29 lipca. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździć. M. Cieńska z Wodnik. E. Frank z Hamburga. B. Berła z Londynu. K. Weydlich z Podola. Dr. H. Wiglitzky z Czerniowiec. J. Węgłowski z Rosyi. Dr. W. Weigart z Podlisek. S. Dankner z Stanisławowa. D. Glogier z Tarnopola. J. Dworzak z Dzikowca.

NADESŁANE.

Lwów 29 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310 70 do 312·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 286 00 do 289 00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 374.— do 384·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255 — do 258 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. łosy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.30 do 111.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. – do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat 100·40 do 101 10. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97 50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·50 do 96·20.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 98.00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 25 do —.— Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102 00 do 000,00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r. 96.80 do 97 50, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 93 90 do 94·60.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Monety. Dukat cesarski 5·65 do 5 75. Napoleondor 9.52 do 9·62. Rubel rosyjski papierowy 126 40 do 127.40 100 marek niemieckich 58 70 do 59 15

Wiedeń 29 lipca. (Giełda towarowa). Cukier surowy 13·85. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 19·60—20.—.

Berlin 29 lipca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 170 —. Spirytus 43·—.

Paryż 29 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100 —. Mąka 43·10.

Frankfurt 29 lipca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 240 90; kolej państwowa —·—; alpiny 000·00; disconto 196·70; laura 261·50.

Wiedeń 29 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8 45—8 46; żyto na jesień 6 93—6 94; kukurudza na lipiec-sierpień 5·10—5 12, na wrzesień-październik 5·06 —5·07; owies na jesień 5·75—5 76; rzepak na sierpień-wrzesień 12·25—12·35; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 00—00. Tendencya silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 29 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8 36 — 8·38; pszenica na kwiecień 1890 r. 8.70—8·72; żyto na październik 6·67—6·69; owies na październik 5·45—5.47; kukurudza na sierpień 4·66—4·68, na maj r. 1900 4·79—4·81; rzepak na sierpień 11·90.—12·—. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: lepsza. Pogoda: ciepło

Zamknięcie rachunków Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

działu ubezpieczeń na życie.

Rozchód. **Rachunek zysków i strat działu ubezpieczeń na życie.** **Przychód.**

	Rozchód	Złr.	ct.		Przychód	Złr.	ct.
I.	Wypłaty płatnych zabezpieczeń i rent	719,199	27	I.	Przeniesienie funduszów z roku poprzedniego	9,025.428	76
II.	Wypłaty za wykupione police	104.200	32	II.	Rezerwa na wypłatę nieuregulowanych szkód z roku poprzedniego	59.553	45
III.	Dywidenda ubezpieczonym wypłacona	21.451	40	III.	Zebrane premie	1,155.817	10
IV.	Wydatki zarządu	206.873	51	IV.	Przychód z lokacyi kapitałów	449.868	72
V.	Odpisy i inne wydatki	28.596	75	V.	Inne przychody	17.300	08
VI.	Rezerwa na bieżące wypłaty szkód	92.314	06				
VII.	Stan funduszów z końcem roku rachunkowego	9,497.602	76				
VIII.	Zysk	37 730	04				
		10,707.968	11			10,707.968	11

Podział zysku:
1. Dywidenda dla członków Złr. 27.463·70
2. Uposażenie funduszów rezerw. „ 10.266·34 Złr. 37.730·04

Stan czynny. **Rachunek bilansu działu ubezpieczeń na życie.** **Stan bierny.**

	Stan czynny	Złr.	ct.		Stan bierny	Złr.	ct.
1	Zapas kasowy	9.996	43	1	Rezerwy zysków, kapitałów	580.939	97
2	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredyt. i kasach oszczędności	53.514	98	2	Fundusz na różnicę kursu	92.843	95
3	Realności i dobra ziemskie	650 000	—	3	Rezerwa i przeniesienie premii	8,806.466	46
4	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31 grudnia 1898	2,995 901	74	4	Rezerwa na nieuregulowane szkody	92 314	06
5	Weksle w portfelu	86,919	67	5	Fundusz na dywidendę dla ubezpieczonych	17.352	38
6	Pożyczki hipoteczne na police, pożyczki Stowarzyszeniom i kaucyjne	5,685 262	32	6	Salda bierne towarz. kontrasekurac., różni kredytorowie i różne kaucye	196.393	—
7	Zaległości we filiach, agenturach i towarzystwach kontrasekuracyjnych	139.844	38	7	Zysk	37.730	04
8	Różni dłużnicy	194.071	65				
9	Efekta agencyjne	8.528	69				
		9.824.039	86			9.824 039	86

Kraków, dnia 1 Stycznia 1899 r.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w krakowie:

Zenon Słonecki. **Ignacy Głażewski.** **Dr. Gustaw Romer.**

Naczelnik działu ubezpieczeń na życie: **E. Szancer.**

Buchalter: **A. Szyszkiewicz.**

W dowód zgodności z księgami:

CZŁONKOWIE RADY NADZORCZEJ:

A. hr. Wodzicki. **T. Cieński.** **K. br. Lipowski.** **J. Bielański.**

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski, Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika 9.